



ROZDZIAŁ 1

Charlie McGuffin znowu był spóźniony. Tym razem naprawdę nie wolno mu było się spóźnić, bo gdyby się spóźnił, to już mógł się uważać za martwego faceta.

A na co Charlie McGuffin był spóźniony?

Doskonałe pytanie, drogi czytelniku. Wszyscy wyglądacie mi na bystrych ludzi, zupełnie innych niż tamta okropna gawiedź, która czytała poprzednie dwa tomy. Ci to dopiero napsuli mi krwi. Sądzę, że wy, moi drodzy, macie szansę stać się moimi ulubionymi czytelnikami – czuję to w kościach.

A więc, odpowiadając na zadane pytanie:

Charliemu McGuffinowi nie wolno było się spóźnić na szkolną wycieczkę. W przeciwnym razie mógł się uważać za martwego faceta.

A dokąd jechała jego klasa?

Kolejne błyskotliwe pytanie, bystrzaku! Dobra robota! To była wycieczka do zoo.

Czy on naprawdę umarłby, gdyby się spóźnił?

Nie! Skądże znowu! To z kolei dosyć głupie pytanie. Chodziło mi jedynie o to, że miałby poważny kłopot.

Wiesz co, czytelniku? Początek naszej znajomości był obiecujący, ale zaczynam mieć pewne wątpliwości.

A zatem, żeby rozwiązać ewentualne nieporozumienia – Charliemu McGuffinowi nie wolno było się spóźnić na szkolną wycieczkę, w przeciwnym razie mógł się uważać za martwego (ale nie tak naprawdę martwego) faceta.

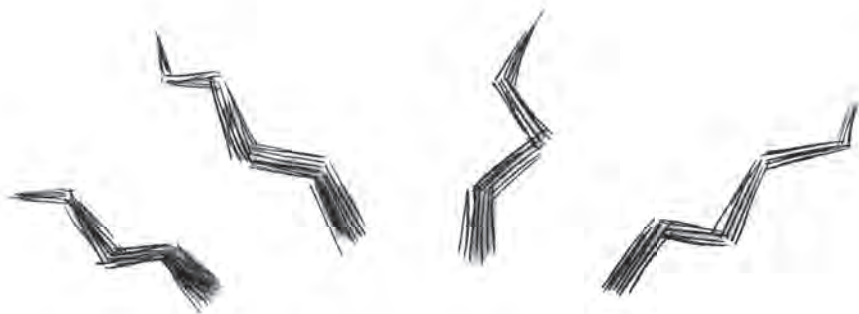
No nie! Co ci znowu nie pasuje? Jak to: „Czy Charlie jest dorosłym facetem?”. Nie! Wiem, że powiedziałem „martwy facet”, ale to tylko takie powiedzenie. Przecież Charlie naprawdę jest chłopcem. Nawet na okładce widzisz jego portret!

Cofam wszystko, co wcześniej powiedziałem. Jesteście tak samo okropni, jak czytelnicy

poprzedniej książki. Może nawet jeszcze gorsi. Do tej pory już powinienem się nauczyć, że po czytelnikach można się spodziewać tylko rozczarowań. Radzę wam, żeby każdy z was czym prędzej poszedł do łazienki, dokładnie przyjrzał się sobie w lustrze (o ile zniesie ten widok), a potem powiedział trzy razy: „Jestem pupogłowym bęcwałem”.

No i widzicie, co narobiliście? Teraz muszę zacząć od nowa i tym razem nie życzę sobie ŻADNYCH PYTAŃ.





ROZDZIAŁ 1

Charlie McGuffin znowu był spóźniony. Tym razem naprawdę nie wolno mu było się spóźnić, bo gdyby się spóźnił, to mógł się uważać za martwego* faceta**.

Charlie musiał się uwinąć w osiemnaście minut, jeżeli nie chciał przegapić autobusu, który dokładnie o dziewiątej rano miał zawieźć cały rocznik Charliego do zoo. Poprzedniego dnia na apelu dyrektorka, pani Fyre, ostrzegła uczniów, że kto się spóźni na autobus, cały dzień będzie szorował z woźnym, panem O'Dearem, toalety nauczycieli.

Charlie ekspresowo wciągnął płatki kukurydziane***, narzucił kurtkę i wskoczył w bu-

* Tak naprawdę nie był martwy.

** Tak naprawdę nie był facetem.

*** Odkurzaczem, bo niechcący rozsypał je na podłodze.

ty*, starając się nie zwracać uwagi na głosy rodziców, którzy znowu się o coś kłócili. Wyfrunął z domu jak na skrzydłach**, wsiadł na swój wierny rower i nacisnął pedały. Nagle doszło do katastrofy.

Z przedniego koła dobiegł dziwny trzask i zaczęło uciekać z niego powietrze. Charlie jęknął. Nie mógł sobie pozwolić na flaka.



* Dlatego był spóźniony – wskakiwanie w buty jest bardzo trudną sztuką, więc udało mu się dopiero za dwudziestym siódmym razem.

** Tak naprawdę to po prostu wybiegł. W normalnych okolicznościach nie musiałbym tego tłumaczyć, ale czytasz książkę o chłopcu, który umie się zmieniać w zwierzęta, więc przyszło mi na myśl, że powinienem się bardzo precyzyjnie wyrażać. Ale nie przejmuj się – za każdym razem, kiedy Charlie zmieni się w zwierzę, będzie to bardzo oczywista transformacja. Na pewno nie zdarzy się tak, że Charlie się zbudzi rano i TADAM! – ni stąd, ni zowąd stanie się wielkim robalem, a ty będziesz musiał sam kombinować, jak to, u licha, się stało. Taka narracja świadczyłaby o moim braku talentu.

A jednak to był flak. Charlie zobaczył zagnieżdżone głęboko w oponie cztery pinezki. Cztery? Jak to się stało? Zerknął na chodnik i zauważył co najmniej dwadzieścia innych pinezek rozsypanych na ziemi.

„Zapewne ktoś przypadkiem upuścił pudełko pinezek i nie pozbierał ich” – pomyślał Charlie, nie widząc w tej sytuacji nic podejrzanego, chociaż naprawdę powinien nabrać podejrzeń, bo to początek książki, a w książkach podejrzane rzeczy dzieją się właśnie na początku.

„Co za straszny pech” – myślał Charlie. „Przecież nikt specjalnie nie podrzuciłby mi pinezek pod domem”.



Tak czy owak nic się nie dało zrobić. Teraz już na pewno się spóźni i przepadnie mu szkolna wycieczka. Chyba że...

Chyba że...

„Chyba że zmienię się w zwierzę” – pomyślał Charlie.

Gdyby się zmienił, miałby akurat tyle czasu, żeby dolecieć albo dobiec superszybkim sprintem do szkoły, niepostrzeżenie zmienić się z powrotem w Charliego i jeszcze złapać autobus.

Charlie już od kilku miesięcy zmieniał się w zwierzęta i nauczył się, jak to robić na zawołanie. Nie opanował jednak sztuki kontrolowania, w jakie zwierzę przyjdzie mu się zmienić... Bez względu na to, jak bardzo się starał, zdawało się, że wybór jest zupełnie przypadkowy.

Mimo to tylko przemiana mogła go uratować. Musiał podjąć ryzyko.

Charlie ukrył rower w krzakach przed domem i rozejrzał się dokoła, aby mieć pewność, że nikt go nie widzi.

Zdawało się, że droga wolna.

Charlie zamknął oczy i zacisnął pięści. Pozwolił, żeby stres wypełnił jego ciało oraz umysł. Pomyślał o odgłosach klótni rodziców, które ostatnio słyszał niemal bez przerwy. Z powodu podniesionych głosów i trzaskania drzwiami Charlie miał wrażenie, jakby coś ścisnęło mu płuca, a żołądek oblewała lodowata woda. Przypomniawszy sobie, jak pewnego dnia pobiegł do swojego pokoju na piętrze i widząc Wielką Gatsby, która pierwszy raz od długiego czasu leżała u niego na łóżku, a nie w kartonie w kuchni, zanurzył twarz w kociej sierści i zapłakał.

Niemal od razu Charlie poczuł w ciele pulsowanie, jakby przepływała przez niego elektryczność.

Zmieniał się – i to szybko.

Charlie próbował wyobrazić sobie najszybsze zwierzę, jakie znał. Przyszedł mu na myśl wielki, szybujący pod niebem ptak – orzeł przedni z szeroko rozpiętymi skrzydłami, które zdawały się jakby zaprojektowane do szybkiego lotu.

Wyobrażał go sobie, a tymczasem ładunek elektryczny rósł coraz bardziej, rozrywał atomy w jego ciele i układał je w nowej konfiguracji. Charlie czuł, że się kurczy i że z pleców wyrastają mu skrzydła. Jednak ku swojemu zgorszeniu nie przestawał maleć. Już na pewno był mniejszy niż orzeł przedni.

O wiele mniejszy.

Charlie jęknął. Może znowu będę gołębiem? Proszę, tylko nie gołębiem. Cokolwiek, tylko nie to!

„Nie” – z uczuciem ulgi zdał sobie sprawę, że to nie to. Już jestem mniejszy od gołębia.

Wróbel?

Nie, mniejszy niż wróbel. Zresztą do tej pory nie wyrosły mu pióra.



Wyrosły mu za to cztery nogi, pojedyncze szczeciniaste włoski i troje nowych oczu na czo-
le, ale pióra – nie. Dwoje oczu, które miał od za-
wsze, podzieliło się na wiele tysięcy mikrosko-
pijnych oczek, a z głowy wysunęły się czułki.
Charlie był pewien, że żaden ptak nie wygląda
tak dziwnie. Potarł dwoma przednimi odnó-
żami i zatrzepotał delikatnymi, przezroczysty-
mi skrzydłami. Bzyknęło.

Był malutki. Mniej więcej jak...

Charlie był muchą.

„Trudno” – pomyślał chłopiec. Mogło być go-
rzej. Wciąż był w stanie lecieć superszybko do
szkoły, a o ile orzeł nad boiskiem zwróciłby na
siebie uwagę wielu osób, o tyle nudnej, pospoli-
tej muchy domowej nikt nie zauważy. Charlie
domyślał się, że będzie w miarę bezpieczny.

To znaczy, jeśli potrafi się skoncentrować
i nie zapomni, kim naprawdę jest. Bo, jak Char-
lie już wiedział, po przemianie w zwierzę czasa-
mi zapominał, że jest człowiekiem. A to ozna-
czało kłopoty...



Charlie poruszył czułkami, a przez jego ciało przebiegł nagły, nerwowy dreszcz. Zdawało mu się, że kieruje nim jakiś łaskoczący szósty zmysł nastawiony

na wysoką czułość wobec wszelkich zagrożeń.

Ostatni raz potarł odnóżami, a potem bzyknął skrzydłami i błyskawicznie wzbił się w powietrze. Odniósł dziwne wrażenie, że ktoś go obserwuje, ale nikogo nie widział, chociaż miał wiele oczu, więc zepchnął tę myśl w najdalszy zakątek swojego maleńkiego muszego umysłu i skierował się ku szkole.

Charlie beztrąsko pędził naprzód, machając skrzydełkami tak szybko, że zdawały się niemal niewidoczne. Nigdy nie nudziło go latanie – czuł się taki nieskrępowany i zwinny! Ponadto jego nowe złożone oczy umożliwiały mu oglądanie świata ze wszystkich stron naraz. Dziwnie było

lecieć naprzód, a jednocześnie widzieć, co się dzieje z tyłu. Zdawało się, że ludzie i samochody pod nim poruszają się niesamowicie wolno. W porównaniu z Charliem snuli się jak w zwolnionym tempie. Zobaczył chłopca na rowerze, który wyglądał tak, jakby jechał w głębokiej wodzie.

Nagle czułki Charliego znowu drgnęły.

Poczuł jakiś smakowity zapach.

„Cóż – pomyślał Charlie – nie zjadłem płatków, bo mi się rozsypały. A teraz mam tak dobry czas, że chyba nie zaszkodzi coś przekąsić...”.

Mucha Charlie podążyła za ponętą wonią, której smużki snuły się w powietrzu. Zbliżała się zygzakami do jej źródła.

W końcu je zobaczył.

Tam, na ziemi.

Apetyczną, przepyszną, smakowitą, brązową kupę.

„Mniam, mniam” – pomyślał.



Charlie pomknął jak strzała w dół i wylądował z mlaśnięciem na stożku odchodów. Upajający zapach sprawiał, że w małym, muszym brzuszku zaburczało z głodu.

Stopy już miał pokryte kupą. Potarł przednie łapki, a potem przyłożył je do trąbki*.

W głębi duszy Charlie wiedział, że to, co zamierza zrobić, jest nie w porządku.

Wiedział, że to odrażające.

Wiedział, że robi coś obrzydliwego.

Ale nie mógł temu zaradzić.

Bez uprzedzenia zwymiotował na kupę, na której stał. Śliska ciekła mu po trąbce, kiedy patrzył, jak kałuża wymiocin syczy i bulgocze, zmieniając kupę w parującą breję – coś w rodzaju kupo-wymiocinowego smoothie. Po chwili wsunął trąbkę w tę miksturę i zaczął łapczywie siorbać jak przez słomkę**.

„Mmmm” – myślał Charlie. „Pychota!”

* Muchy odżywiają się za pomocą specjalnej trąbki. Nie mają ust ani zębów, więc nie mogą żuć pokarmu, a wszystko, co jedzą, musi mieć postać płynną. Jak zatem rozpuszczają pokarm? Cóż, zaraz się dowiesz. Uwaga – będzie OHYDNE.

** Uprzedzałem cię, że to będzie ohydne, ale muchy właśnie tak robią.

Kiedy Charlie rozkoszował się swoim wstrętnym śniadaniem, kątem oka zauważył, że z tyłu coś się do niego zbliża. To coś wyglądało jak człowiek, ale poruszało się tak wolno, że nie przywiązywał do tego szczególnej uwagi. Wiedział, że w każdej chwili może odlecieć.

„Jeszcze tylko jeden łyk tego wybornego smoothie o smaku kupy – myślał – a potem już naprawdę muszę lecieć do szkoły”.

Charlie siorbał dalej, dopóki nie poczuł się syty. Dopiero kiedy ścierał z trąbki resztki kupy, zwrócił uwagę na grożące mu niebezpieczeństwo.

Ogromna, ciemna postać już stała nad nim – potężny gigant o niewyobrażalnym wzroście. Czymś się zamachnął w kierunku Charliego, który próbował unieść się w powietrze, szaleńczo wymachując skrzydełkami.

Jednak zwlekał za długo.

Spadła na niego olbrzymia, czarna skrzynia, która odcięła mu drogę ucieczki.

Charlie siedział w ciemności i rozmyślał o sytuacji, w jakiej się znalazł.

Otaczały go ściany czarnego jak smoła więzienia stojącego na fundamencie z kupy.

O nie...

Jadł kupę!

Odgłosy dobiegające z zewnątrz były przytłumione, ale Charlie słyszał nie dający się z niczym pomylić dźwięk towarzyszący wymiotowaniu. Potem coś się wśliznęło od spodu i Charlie poczuł, że już nie stoi na ciepłych, maziowatych odchodach, lecz na twardej tekturze.

– Ha! – wysapał jakiś głos między kolejnymi atakami nudności. – Mam... bleee, uwałam sobie ręce... Mam cię wreszcie!

Charlie doznał strasznego uczucia, że skądś zna ten głos.

Panika zagnieździła się w jego sercu. Zaczął się miotać po pudełku, uderzając w ściany. Rozpaczliwie próbował się wydostać.

Wszystko na darmo. Był uwięziony na amen.

Charlie czuł się tak, jakby stał w wielkiej windzie, która nagle ruszyła pod niebo. O ile się nie mylił, był dokądś niesiony.



– No proszę, proszę, Charlesie McGuffin – rozległ się triumfalny głos. – Wygląda na to, że w końcu cię dopadłem.

Charlie znał ten głos. Wszędzie umiałby go rozpoznać.

– Mówiłem ci, że kiedyś cię dorwę. – Głos brzmiał chępliwie. – A ty wpadłeś prosto w moją pułapkę. Teraz, kiedy z powrotem zmienisz się w człowieka, mam zamiar dopil-

nować, żeby świat się dowiedział, jaki z ciebie
wybryk natury!

Charliemu zrobiło się słabo, bo już był pew-
ny, że wpadł w sidła Dylana Van der Gruyne'a.

